

**Art. z Tygodnika Krapkowickiego
nr 48 z 27 listopada 2007 r.**

...o Tobie, o nas, o regionie...

„Chełmek” pomaga „Otmętowi”

Do Otmętu przywieziono mnie w czasie wojny w kwietniu 1940 roku z fabryki obuwia w Chełmku wraz z grupą robotników na przymusowe roboty. W fabryce pracowałem przy montażu obuwia na maszynie „dubeltówce”, która zszywała cholewkę podeszwą.

Jako robotnicy przymusowi pracowaliśmy 9 godzin dziennie z godzinną przerwą na obiad, który najczęściej stanowiła zupa nazwana „eintopf”. Początkowo mieszkaliśmy w zabudowaniach majątku gospodarczego na „Emilówce” około 3 km od zakładu. Później przeniesiono do drewnianych baraków, gdzie mieszkali z nami robotnicy innych narodowości: Jugosłowianie, Czesi i Rosjanie.

Nacje oznaczone

Z kilku narodowości tylko Polacy, Żydzi i Rosjanie musieli nosić na swych ubraniach przyszyte oznaczenia swej narodowości. Polacy nosili literę „P”, Żydzi gwiazdę Dawida, a Rosjanie napis „OST”. Nie wolno było nam oddalać się od swych baraków. Były to ciężkie czasy, szczególnie ciężko było z wyżywieniem. Śniadanie to chleb z margaryną, czarna kawa, obiad – zupa z chlebem, kolacja – chleb z marmoladą, kawa. Praca przy taśmach i w akordzie bardzo nas wyczerpywała, jednak wszelkie oznaki zmęczenia ukrywaliśmy, bowiem za niewykonanie wyznaczonych prac grożono wysłaniem do obozu koncentracyjnego. W takich wyczerpujących warunkach pracy, my młodzi chętnie i z wielką nadzieją spotykaliśmy się z grupą starszych robotników – Polaków, którzy podtrzymywali nas na duchu.

Informacje z bibuły AK

Od tych starszych, do których należeli Stanisław Nabzdyk, Zemanek otrzymywaliśmy do przeczytania tajną gazetkę Armii Krajowej pt.: „Nad Odr a czuwa straż”. Dowiadywaliśmy się z niej o postępach sprzymierzonych na różnych frontach. Ludności miejscowej, z którą pracowaliśmy na warsztatach zabroniono do nas mówić po polsku. Mimo tego zakazu ludzie ukradkiem rozmawiali, a nawet podawano nam żywność. Robotnik Jan Bolończyk z Karlubca czy Jan Grandek z Otmętu przychodzili wcześniej do pracy i ukradkiem wkładali do szuflad maszyn, na których pracowali Polacy, chleb i inne artykuły spożywcze. Tak nawiązała się nasza przyjaźń z ludnością miejscową.

Odwiedzali nas po wojnie

A jak losy potoczyły się, że po zakończeniu wojny wróciłem ponownie do Otmętu? Otóż w styczniu 1945 r. po wkroczeniu wojsk radzieckich do Otmętu, wraz z grupą kolegów pieszo przez 7 dni wracaliśmy w rodzinne strony, ja do Oświęcimia. Zaraz po przyjeździe zgłosiłem się do pracy w naszym macierzystym zakładzie „Bata” w Chełmku, gdzie pracowałem na poprzednio zajmowanym stanowisku. W maju wraz z kolegami Hermanem Kowalikiem i Józefem Wronką otrzymaliśmy upoważnienie Komitetu Ekonomicznego Rady Ministrów do spraw przemysłu i oddelegowano nas

do zabezpieczenia i uruchomienia byłej fabryki „Bata” w Otmęcie na ziemiach odzyskanych. Jakże miłe były podziękowania, kiedy po wojnie wróciliśmy do tych zakładów, aby je uruchomić. W tym pierwszym trudnym okresie spieszyliśmy z pomocą właśnie tym, którzy tej pomocy nam udzielali w okresie robot przymusowych.

Nie wierzyli

Wraz z nami samochodem udał się również Julian Janota – członek dyrekcji fabryki Chełmka, który kierował całością prac związanych z uruchomieniem fabryki. „Ołta” przedstawiała żałosny widok. Fabryka, która jeszcze tak niedawno tętniła życiem była mocno zniszczona. Na halach produkcyjnych zardzewiały resztki urządzeń, okna bez szyb, popękane przewody wodne i ogólny nieporządek. Po przejściu zakładu od wojsk radzieckich nastąpiło stopniowe jego zabezpieczenie przed dalszym zniszczeniem. Z Chełmka przybywały następne grupy remontowo-budowlane na czele z brygadzystami Osadzińskim i Szyjką, które z poświęceniem, nie patrząc na godziny pracy, zabezpieczały wszystko, co można było uratować. Zorganizowano stołówkę dla pracowników i sklep. Apropozycję dla stołówki i sklepu dowoziłem najętą furmankę ze Strzelec Opolskich. Przyjmowani do pracy miejscowi pracownicy po zobaczeniu wnętrza hal produkcyjnych nie dawali wiary w uruchomienie fabryki.

Dziennie 1000 par

Z fachowcami z Chełmka przyjeżdżały urządzenia i maszyny do uruchomienia pierwszego warsztatu. W pracy przy organizowaniu pierwszej produkcji wiele wysiłku poświęcił Herman Kowalik. PO niespełna 12 miesiącach niestrudzonej pracy, pracowników miejscowych, którzy ofiarnie pracowali, jak i fachowców Chełmka, (których nie sposób tu wszystkich wymienić) w dniu 8 maja 1946 r. ruszyła pierwsza taśma produkując dziennie 1000 par obuwia. Dzień ten zakończył się wielkim świętem i zabawą wszystkich pracowników w stołówce zakładowej. Po tym wydarzeniu następowały uruchomienia następnych działów produkcyjnych. Walcownię gumy uruchamiał: Bolesław Bujak, sztuczną skórę: Franciszek Kuśmierczyk, produkcję klejów: Alojzy Nikiel, dział mechaniczny: Jan Żmija, Józef Giżycki, Stanisław Syska, laboratorium: Roman Radwiński, Jan Mucha, dział finansowy: Feliks Korczmitowicz. Pierwszym dyrektorem był Mieczysław Szyndler.

Życie związało z „Otmętem”

Tak oto (w skróconej relacji) zakład w Chełmku swoją kadrą i pomocą techniczną uruchomił zniszczony zakład „Otmętu” na Ziemiach Odzyskanych w okresie kiedy i on musiał pokonywać swoje trudności. W następnych latach przybywali do Otmętu fachowcy z Chełmka, długoletni pracownicy posiadający za sobą szkołę „Baty” w Czechosłowacji, założyciela fabryk w Chełmku i Otmęcie. Życie z „Otmętem” związało m. In. Władysław Piechota, który przez długie lata dyrektorował i przyczynił się do rozwoju zakładów, Stefan, Matysik, który pełnił funkcję szefa jakości produkcji, Franciszek Kos kierownik manipulacji. Stefan Radwiński, Stefan Kruszczyk. Wielu też spoczęło w Otmętowskiej ziemi: Stanisław Syska, Adolf Ptasznik, Roman Radwański, Zenon Dudzik i inni.

Nad. Józef Balon

Autor był pracownikiem zakładów obuwniczych w Chełmku, Otmęcie, później w Prudniku. Aktualnie mieszka w Niemczech.

Artykuł zamieszczamy dzięki uprzejmości autora.